

ELITARNY AWANS NUKLEARNEGO OUTSIDERA. INDYJSKA TRIADA ATOMOWA I JEJ ZNACZENIE [ANALIZA]

Jednym z najbardziej przejmujących fragmentów wspomnień Roberta Oppenheimera na temat pierwszego w dziejach testu bomby atomowej, dokonanego 16 lipca 1945 roku, pozostaje symboliczne nawiązanie do wybranych fragmentów hinduistycznej przypowieści Bhagavad Gītā. Obok wzmianki o „rozbłyśku tysiąca słońc”, dyrektor naukowy projektu Manhattan przywołał w nim literacką wizję przeistoczenia boskiego awatara Wisznu w budzącego respekt i grozę „niszczyciela światów”, wcielenie Śmierci. Hinduska alegoria, odzwierciedlająca w postawie Oppenheimera zarówno dumne poczucie ujarzmania nieomal boskiej potęgi, jak i świadomość nieludzkiej skali odpowiedzialności i przerażających konsekwencji jej użycia, poskutkowała dręczącym poczuciem winy. W efekcie amerykański fizyk wspierał przez resztę swojego życia wysiłki na rzecz zakazu stosowania broni, którą sam pomógł stworzyć. I choć tego nie doczekał, krótko po jego śmierci ustanowiono kluczowy dla ograniczenia zbrojeń jądrowych Traktat o nieprolifracji broni atomowej. Jak się jednak okazało, nastąpiło to bez udziału narodowych spadkobierców przesłania Bhagavad Gītā. Współcześnie, nieomal pół wieku od ustanowienia układu NPT, Indie w dalszym ciągu pozostają poza zakresem jego obowiązywania, osiągając jednocześnie kolejne poziomy doskonalenia swojego arsenału jądrowego.

Dobiegające pięćdziesięciolecia swojego obowiązywania zapisy Traktatu o nieprolifracji broni nuklearnej pozostają najszerzej ratyfikowanym porozumieniem międzynarodowym w skali globu, angażując współcześnie 191 państw-sygnatariuszy. Każde z nich uznaje pierwotnie nabyte, wyłączne prawo do posiadania arsenałów jądrowych przez oficjalnie uznaną „Wielką Piątkę” mocarstw: USA, Rosję, Chiny, Wielką Brytanię i Francję. Jednak poza tym przytłaczającym zakresem pozostaje pięć kolejnych państw świata, które nigdy nie przystąpiły do układu bądź jednostronnie od niego odstąpiły. Pomijając młody Sudan Południowy, grupę tę zasilają z założenia posiadacze „dzikich kart” wstępu do globalnego klubu atomowego: Indie, Izrael, Pakistan i jedyny w tym gronie zbuntowany dawny sygnatariusz NPT, Korea Północna.

Trzonem tej grupy pozostały naturalnie trzy pierwsze ze wskazanych państw, dysponujące w momencie wprowadzania postanowień Traktatu (przedłożonego do ratyfikacji wraz z dniem 1 lipca 1968 roku) już co najmniej zarysem własnego programu zbrojeń jądrowych. Licząc się z koniecznością rezygnacji ze swoich nuklearnych ambicji w przypadku woli przystąpienia do NPT, wszystkie trzy kraje zdecydowały o niezaciąganiu na siebie dedykowanych międzynarodowych zobowiązań. Przekonanie o słuszności tej decyzji utrwaliło zachowanie w praktyce szerokich możliwości i dostępnych form skorelowanej do NPT lub całkowicie pobocznej współpracy międzynarodowej w dziedzinie technologii

jądrowych – niejednokrotnie wolnej od bardziej restrykcyjnych zasad realizacji i kontroli zagranicznej przewidzianych w globalnym układzie o nieprolifracji.

Na tym tle motywatorem rozwoju indyjskiego programu zbrojeń jądrowych były stale napięte relacje z sąsiadami (niejednokrotnie przeradzające się w otwarte konflikty) oraz nasilająca się rywalizacja o pozycję wiodącego regionalnego mocarstwa z Chinami i Pakistanem. Zaraz po uzyskaniu niepodległości Indie przystąpiły do tworzenia podstaw cywilnego programu nuklearnego na mocy ustawy Atomic Energy Act (AEA) z 1948 roku. Założono w niej zasadę skoncentrowania narodowego potencjału gospodarczego i dostępnych środków na pokojowym rozwoju technologii atomowych.

Czytaj też: [Indie przetestowały pocisk balistyczny średniego zasięgu](#)

Obronny kierunek dalszych starań w tym zakresie nadano na początku lat 60., w obliczu coraz wyraźniej zarysowującego się konfliktu z Chinami (z kulminacją w 1962 roku w postaci porażki w wojnie o terytoria przygraniczne w rejonie Himalajów) oraz postępów Państwa Środka w rozwoju własnej broni nuklearnej. Jednym z sygnałów alarmowych dla Indii było przeprowadzenie pierwszej chińskiej próby atomowej w październiku 1964 roku. Trzy lata później na Półwyspie Indyjskim ruszyły prace nad budową pierwszego własnego ładunku nuklearnego.



Fot. Ministerstwo Obrony Indii via Facebook

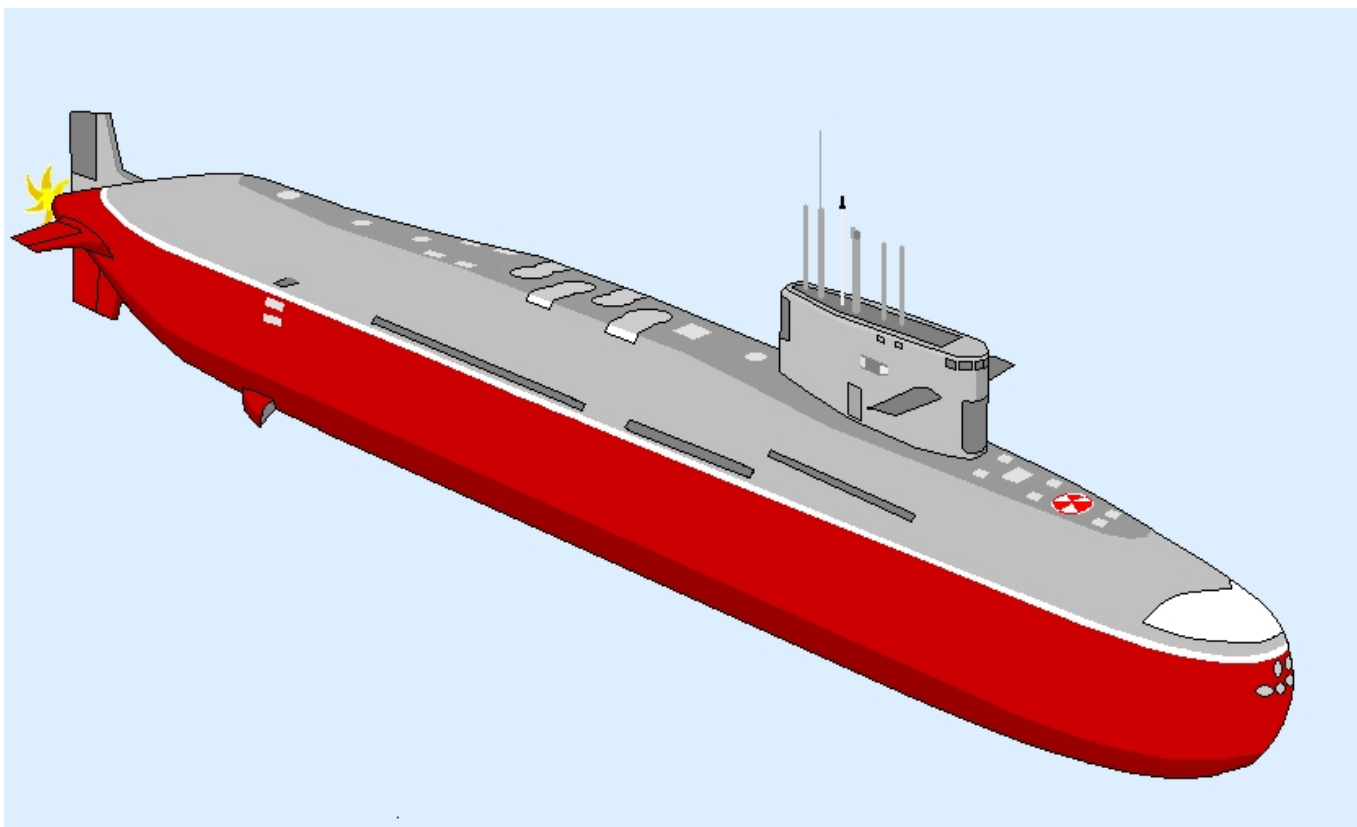
Inauguracyjna próbna detonacja jądrowa została przeprowadzona przez władze Indii w dniu 18 maja 1974 roku. Test określony kryptonimem "Smiling Buddha" miał miejsce w zachodniej części państwa, na pustynnych terenach nieopodal małej miejscowości o nazwie Pokhran. Próba, określana również mianem Pokhran-1, zakończyła się powodzeniem, wykazując wydajność użytej bomby rozszczepieniowej na poziomie blisko 12 kiloton (kt) równoważnika trotylowego. Po tym sukcesie indyjskie testy nuklearne ponowiono dopiero 24 lata później, ograniczając się do jednorazowej serii pięciu prób jądrowych przeprowadzonej w maju 1998 roku. W dniu 11 maja odpalono równocześnie trzy ładunki na podziemnym placu testowym Pokhran – był wśród nich również pierwszy indyjski ładunek termojądrowy o sile 43 kt TNT. Dalsze dwie eksplozje (ładunki rozszczepialne o mocy do 12 kt) zanotowano 13 maja 1998 roku.

Indyjska doktryna wykorzystania broni jądrowej została oparta na zasadzie "minimalnego przekonującego odstraszania" („Minimum Credible Deterrence”). W obliczu udanych prób zrealizowanych w 1998 roku Indie zadeklarowały także postawę zakładającą użycie arsenału jądrowego jedynie w ramach uderzenia odwetowego i odpowiedzi na obcą agresję nuklearną (No First-Use, NFU). W 1999 roku założenia te dookreślono w projekcie doktryny nuklearnej, przyjmując założenie, że „każdy atak nuklearny na Indie i podległe im siły spowoduje uderzenie odwetowe z użyciem broni jądrowej w celu zadania agresorowi nieakceptowanych szkód”.

Czytaj też: [Pjongjang: dołączyliśmy do klubu mocarstw jądrowych](#)

Według różnych szacunków, Indie mają w swoich zasobach od 50 do 100 gotowych do użycia w krótkim czasie sztuk różnego rodzaju ładunków nuklearnych. W zakresie tym mieszczą się prawdopodobnie również przechowywane przez Indie zasoby plutonu, które w razie potrzeby mogą zostać wykorzystane do umieszczenia jako ładunek rozszczepialny broni. Zdolności te mają umożliwić rządowi w Dehli nawet podwojenie dostępnego w tej chwili arsenału.

Osobnym zakresem potencjału uderzenia jądrowego są w naturalny sposób same środki przenoszenia. To właśnie w tym zakresie Indie deklarują najdalej idące postępy technologiczne i ilościowe. Najbardziej doniosłym lokalnym osiągnięciem w tym zakresie pozostaje niedawne, potwierdzone inauguracyjnym patrolem bojowym zrealizowanym w październiku 2018 roku, oddanie do użytku pierwszego okrętu podwodnego przenoszącego pociski balistyczne bazowania morskiego. INS Arihant stanowi pierwszy rodzimej konstrukcji system tego typu w Indiach, dający początek oczekiwanej serii 5-6 jednostek podwodnych klasy Arihant. Sam okręt zwodowano już 26 lipca 2009 roku, jednak dopiero w 2018 roku dopełniono wszystkich powinności i prac związanych z przygotowaniem bojowym tej jednostki jako pełnoprawnej platformy uderzenia balistycznego.



Schemat okrętu INS Arihant. Ilustracja: Wikimedia Commons/gagan@BRF

Głównym i zarazem najbardziej groźnym typem uzbrojenia rakietowego okrętu INS Arihant ma być zestaw czterech pocisków rakietowych SLBM K-4 o zasięgu 3.500 km. Pozwolą one na przenoszenie ładunków bojowych o masie sięgającej nawet 2.500 kg. W drugiej kolejności na wyposażeniu okrętu klasy Arihant będzie również dostępne permanentnie 12 pocisków SLBM krótkiego zasięgu K-15 *Sagarika*, zdolnych do rażenia celów znajdujących się w promieniu 750 km. W tym przypadku mowa jest o raketach zdolnych do przenoszenia głowic jądrowych o masie sięgającej 1.000 kg.

Czytaj też: [Indie kompletują triadę atomową. Sprawdzian pocisków bazowania morskiego](#)

W kontekście tak zdefiniowanych zdolności bojowych podkreśla się, że Indie stały się oficjalnie częścią elitarnego klubu państw – USA, Rosji, Chin, Francji i Wielkiej Brytanii, które posiadają własne okręty podwodne z raketami balistycznymi. Co więcej jednak, w zestawieniu z pozostałymi zdolnościami do przeprowadzenia uderzenia z ziemi i powietrza, indyjskie siły strategiczne zaliczają się aktualnie do jeszcze bardziej prestiżowej grupy narodowych dysponentów kompletnej triady nuklearnej. W dziejach całej ery atomowej takie zdolności opanowało dotąd zaledwie 5 innych państw: USA, Rosja, Francja, Wielka Brytania i Chiny. Obecnie w gronie tym nie ma już jednak Brytyjczyków i Francuzów. Warto także nadmienić, że nieujawnionym potencjałem tego typu może również dysponować Izrael. W morskim arsenale Izraelczyków pozostają bowiem m.in. okręty klasy Dolphin uzbrojone w pociski Popeye Turbo (potencjalnie zdolne do przenoszenia głowic nuklearnych o ładunku rzędu 200 kt).

Całościowy potencjał balistyczny Indii, uwzględniający szeroki przedział uzbrojenia okrętowego, lotniczego i naziemnego, w dalszym ciągu odstaje jednak pod względem zaawansowania technologicznego, ilości dostępnych środków bojowych i ich maksymalnego zasięgu operacyjnego od konkurencyjnych rozwiązań międzynarodowych. Za główną oś rywalizacji w przypadku arsenału rządu w Dehli należy uznać kierunek chiński (zważywszy na powiększający się dystans w tym zakresie między Indiami a Pakistanem na korzyść pierwszego z tych państw). W relacji do Chin to Indie są z

kolei stroną gorzej wyposażoną, która odczuwa dysproporcje w wymiarze zaawansowania i skali skorelowanej produkcji raketowej, a także samego obecnego nagromadzenia środków balistycznych. Niemniej jednak, Indie wykazują wzmożone zaangażowanie na rzecz odwrócenia tego stanu rzeczy.



Fot. Ministerstwo Obrony Indii / mod.gov.in

W przedmiocie promienia rażenia pocisków indyjskich największe możliwości posiadały jeszcze do niedawna rakiety pośredniego zasięgu Agni-3, zdolne do niszczenia celów na dystansie od 3.500 km (oficjalnie deklarowany zasięg) do 5.000 km (przypuszczenia zagranicznych specjalistów), a więc poważnie ustępujące chińskim rakietom Dongfeng-31 (zasięg powyżej 8.000 km), także w zakresie zdolności przenoszenia ładunków wielogłowicowych. Indie deklarują jednak w tym zakresie zaawansowane postępy w pracach nad najnowszymi rakietami Agni-4 i Agni-5, z których ta ostatnia (daleka modyfikacja Agni-3) ma gwarantować maksymalny zasięg porównywalny z DF-31 i prawdopodobny udźwig ładunku o masie przekraczającej 2.000 kg (z przewidywaną zdolnością przenoszenia 5 głowic MIRV o masie 400 kg każda). Warto w tym miejscu zauważyć, że zasięg 5.000 km jest rozpatrywany w Indiach jako konieczność, zapewniająca pełne pokrycie potencjalnych celów na chińskim terytorium.

Czytaj też: [Agni-V: Indyjski sposób na nuklearne odstraszenie Chin](#)

Poza wskazaną na tym przykładzie potrzebą zwiększenia osiągnięć uzbrojenia balistycznego, Indie stoją także przed wyzwaniem związanym z ilościowym zabezpieczeniem odpowiedniego współczynnika odstraszenia, choćby w obliczu konsekwentnie rosnącego potencjału bojowego Chin. Mówiąc jednak o minimalnej skali krytycznego potencjału odwetowego, nie sposób podać uniwersalnego, ściśle określonego wymiaru zapotrzebowania na wyposażenie, które w każdych warunkach powstrzymałoby przeciwnika od ataku. Pozostaje to wypadkową wielu składowych, z których tylko część ma wymiar policzalny. Choć zniechęcający do agresji potencjał odstraszenia stanowi pewien określony wynik bilansu zysków i strat, jakim przypisuje się określone kwantyfikatory, istotne znaczenie mają też tutaj czynniki sytuacyjne i uwarunkowania strategiczne.

Przykład może stanowić w tym przypadku wpływ formy rządów i panującego systemu władzy na tolerancję możliwych strat i kosztów ubocznych rozważanego uderzenia wyprzedzającego. Jak zwykle się wskazywać, poziom ich akceptacji jest wydatnie podwyższony w systemach totalitarnych. W kontekście indyjskim pośrednie odzwierciedlenie tego stanowiska prezentuje w swoich opracowaniach uznany analityk rodzimych relacji międzynarodowych, Krishnaswamy Subrahmanyam, podając m.in. anegdotyczny przykład pewnej rozmowy roboczej pierwszego premiera Indii, Jawaharłal'a Nehru z komunistycznym przywódcą Chin, Mao Zedongiem. Podczas konwersacji Zedong miał zadeklarować, że „nawet jeśli 300 mln Chińczyków polegnie w wojnie jądrowej, pozostałe 300 mln z powodzeniem stworzy nową wspaniałą cywilizację”.

Choć zobrazowana tym stwierdzeniem skala banalizacji ryzyka to w jakiejś mierze doraźny efekt zabiegu erystycznego i element dyskursu dyplomatycznego wodza ChRL, należy mieć na uwadze, że autentyczne nastawienie tego typu diametralnie rzutuje na skuteczność podejmowanych strategii przeciwdziałania i środków odstraszenia. Z drugiej strony, próba rekompensowania ich przyspieszonym tempem zbrojeń i militaryzacji również wywołuje adekwatną reakcję strony przeciwnej, napędzając spiralę wyścigu technologicznego i postępującą destabilizację w relacjach wzajemnych. To jest natomiast jeden z najczęściej rozpatrywanych skutków ubocznych, jakie są podnoszone w kontekście udanie zapoczątkowanych starań Indii o wejście w posiadanie kompletu składników triady atomowej (skądinąd, wciąż symbolicznych, czego potwierdzeniem jest pojedynczy egzemplarz okrętu podwodnego o, bądź co bądź, ograniczonym zestawie balistycznych środków rażenia).

Problem ten niekoniecznie wiązany jest z możliwą reakcją Chin. Większą uwagę zwraca się w tym kontekście na obszar, który w wyniku indyjskich zbrojeń najmocniej odczuje zachwianie równowagi strategicznej, a mianowicie Pakistan. Paradoksalnie, głównym zagrożeniem w tym przypadku może być nie tyle sprowokowanie dalszej rozbudowy arsenału nuklearnego indyjskiego sąsiada, lecz raczej

jego nieprzewidziana reakcja w sytuacji niemożności dotrzymania tempa coraz bardziej oddalającym się technologicznie Indiom. Przy dalszym rozwoju tego scenariusza wszystkie państwa regionu będą musiały liczyć się z konsekwencjami daleko idącej destabilizacji, której skutki pozostają obecnie trudne do przewidzenia.

Czytaj też: [Koniec iluzji świata bez broni jądrowej. "Trwa modernizacja arsenałów"](#)